

## Podróże gajowego

Gajowy powiatowy z Podhala był ambitnym człowiekiem, więc nie został zwykłym juhasem lub żulem, lecz prawdziwym miłośnikiem przyrody współpracującym z miejscowym ośrodkiem turystyczno-krajoznawczym. Niestety przepadł bez wieści. Mówiono, że odpłynął pasażerskim liniowcem na Wyspy Bahama. Ktoś innym mówił, że widział go jednak w Krakowie, w towarzystwie nowo przybyłego przyrodnika, który przyjechał z Madagaskaru, gdzie badał uprawy wanilii oraz życie homarów. Planował wyprawę do Nowej Gwinei, lecz poczuł wszechogarniające znużenie.

Prawdopodobnie zatrzymał się w podkrakowskiej wsi Trąbki, skąd wyruszał również na wędrowniki w Tatry.

Naprzeciwko chaszczy, na tle strzelistych topól, stała stodoła, której wpółotwarte drzwi świadczyły o zwózce użątka. Raz po raz chyży chłopi dawali nura w gęstwinę, by wypłenić dziko rosnące chabry, lebiodki czy ożędkie. To sąsiedni ugór, który wrzynał się klinem w pole uprawne, zachwacił łany pszenżyta, fundując im niewdzięczną harowę. „Szczęść Boże” powiedział gajowy. Zewsząd dochodziły go prośby: "Upleć powrósło, przygotuj powróż do snopowiązałki". Znużony upałem, docenił wtedy orzeźwiający smak staropolanki z sokiem żurawinowym.

A ja wybrałem nicnierobienie, pomyślał gajowy, chłonąc urodę lasu i od czasu do czasu uwieczniał swoim starym Zenitem życie miniaturowych owadów, takich jak: przylżeńce, muchówki i chruściki. Żałuję, że mój zoom nie uchwycił w ruchu rzekotki drzewnej ani tym bardziej grzebuszki ziemnej.